

Siostra Faustyna, czyli miłosierdzie jako nowe imię cywilizacji

Kościół od początku swego istnienia, odwołując się do tajemnicy Krzyża i Zmartwychwstania, naucza o Bożym miłosierdziu, które jest rękoią nadziei i źródłem zbawienia człowieka – pisze ks. Paweł Bortkiewicz w 3 nr rocznika „Teologii Politycznej” pt. „Pierwszy rok bezkrólewia”.

Przed kilku miesiącami miałem okazję uczestniczyć w dość burzliwej dyskusji na temat tradycji i wartości narodowych. W trakcie rozmowy pewien twórca kultury zarzucił tradycyjnej spuściźnie polskiej literatury (zwłaszcza romantycznej) tak daleką anachroniczność, mesjanizm połączony z nacjonalizmem, że odmówił jej niemal prawa do istnienia. W tym kontekście wymienił jako jedyną tłumaczoną na języki świata polską pisarkę, autorkę „Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną”. Poczułem się w tym momencie na tyle już sprowokowany, że zaproponowałem: jest autorka polska niezrównanie bardziej popularna w świecie i tłumaczona na praktycznie wszystkie języki świata – Faustyna Kowalska.

Fenomen św. Siostry Faustyny jest fenomenem wiążącym w sobie prostotę życia, wręcz banalnego i zanurzonego w zwyczajności, i nośność orędzia o miłosierdziu Bożym. Można powiedzieć, że prostota tego życia była tak czytelna, że w niczym nie zakryła, nie zniekształciła piękna orędzia miłosierdzia, a nawet uczyniła je niezwykle konkretnym i powszechnym.

Trudno uciec od pytania – skąd owa popularność orędzia miłosierdzia w naszych czasach? Prawda o Bożym miłosierdziu nie jest przecież czymś nowym. Wizerunek Boga miłosiernego, kreślony już w Starym Testamencie, zyskał swój pełny obraz w Nowym Testamencie, w osobie Jezusa Chrystusa. Podjęty przez Kościół, trwa w nim przez cały czas jego istnienia. Niemniej czasy obecne stały się szczególną manifestacją prawdy o Bożym miłosierdziu. Warto zwrócić uwagę na ten kontekst współczesnej historii, o którym wyraźnie wspominał też Jan Paweł II na krakowskich Błoniach w roku 2002: „Wiara w miłosierdzie Boże należy do podstawowych prawd chrześcijańskiego credo. O jej potrzebie przypomniał Chrystus ludzkości XX wieku w sposób niezwykły, posługując się jako narzędziem córką ludu polskiego, Siostrą Faustyną Kowalską – osobą skromną, nieznaną, niewykształconą. To do niej Jezus skierował zadziwiające słowa: «W Starym Zakonie wysyłałem proroków do ludu swego z gromami. Dziś wysyłam cię do całej ludzkości z moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolełej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając do swego miłosiernego serca» (Dzienniczek, 1588). «Córko moja nie ustawaj w głoszeniu miłosierdzia mojego» (n. 1521). «Mów światu całemu o moim miłosierdziu » (n. 1190).

Kościół od początku swego istnienia, odwołując się do tajemnicy Krzyża i zmartwychwstania, naucza o Bożym miłosierdziu, które jest rękojmią nadziei i źródłem zbawienia człowieka. Wydaje się jednak, że dzisiaj jest szczególnie wezwany, by głosić światu to orędzie. Nie może zaniechać tej misji, skoro wzywa go do tego sam Bóg przez świadectwo św. Faustyny.

A wybrał Bóg do tego nasze czasy. Może dlatego, że wiek XX, mimo niewątpliwych osiągnięć w wielu dziedzinach, naznaczony był w szczególny sposób «misterium nieprawości». Z tym dziedzictwem dobra, ale też i zła weszliśmy w nowe tysiąclecie. Przed ludzkością jawią się nowe perspektywy rozwoju, a równocześnie nowe zagrożenia. Człowiek nierzadko żyje tak, jak gdyby Boga nie było. [...] Na wiele sposobów usiłuje się zagłuszyć głos Boga w ludzkich sercach, a Jego samego uczynić «wielkim nieobecny» w kulturze i społecznej świadomości narodów. «Tajemnica nieprawości» wciąż wpisuje się w rzeczywistość świata, w którym żyjemy”¹. Tajemnica nieprawości w XX wieku znalazła swoją epifanię w rzeczywistości obydwu totalitaryzmów – nazistowskiego i komunistycznego. Nie ma potrzeby szczegółowej analizy tych systemów, które doprowadziły do radykalnego zakwestionowania człowieczeństwa jako wartości. Być może warto przywołać jednak – dla pewnej ilustracji – opis epizodu ze wspomnień łagrowych jednego z polskich więźniów. Mieczysław Kumorek w swoich wspomnieniach przywołuje charakterystyczny wypadek człowieka, który wyczerpany mrozem do granic odporności – pragnął skorzystać z ciepła w strażnicy wartowników. Podczas gdy jeden ze strażników chciał go zmasakrować kolbą karabinu, drugi powstrzymał go:

„– Poczekaj, zaraz go ogrzejemy. I zniknął w głębi dyżurki, skąd wynurzył się po chwili z wiadrem pełnym zimnej wody w ręku. I ponad głową skazańca wyrócił je raptownie do góry dnem”. (...) Skazaniec zaczął uciekać, jeden ze strażników, ostrzegając, sięgnął po karabin i wymierzył. Drugi powstrzymał: „Położywszy dłoń na lufie karabinu, przechylił ją w dół i powiedział rzeczowo:

– Co ty... Szkoda kuli... I tak już po nim. Tymczasem skazaniec, zapadając się coraz głębiej w śnieg i za każdym krokiem wykonując coraz powolniejsze ruchy, wpadł w zaspę i utknął w niej powyżej pasa. Potem szarpnął się kilka razy, zamachał nieporadnie ramionami i znieruchomiał na zawsze. Sterczał tam jeszcze, kiedy wracaliśmy do «zony»...”².

Opis ten sumarycznie i rzeczowo potwierdza kwintesencję totalitaryzmów: pozbawienie wartości człowieka w sposób ostateczny, odebranie mu osobowej wartości – godności i sprowadzenie do poziomu poniżej pocisku karabinowego, poniżej rzeczy. Trzeba dalej zauważyć, że ów proces depersonalizacji i depodmiotyzacji, zainicjowany w systemach totalitarnych, w zmienionej postaci jest kontynuowany. Tworzy w ten sposób swoistą kulturę antyczłowieka w antyświecie. Nietrudno dostrzec, że taki świat niehumanitarnej rzeczywistości jest światem zawinionego bólu, eskalacji terroryzmu, faktycznego łamania praw człowieka, ograniczania wolności (także pod pretekstem walki z bezprawiem i zapewniania bezpieczeństwa). W początkach istnienia tego świata, w latach trzydziestych ubiegłego wieku, a zatem w dobie narodzin totalitaryzmów w Europie, siostra Faustyna Kowalska napisała w swoim Dzienniczku: „Odczuwam tak straszny ból, kiedy patrzę na cierpienia bliźnich; odbijają się w sercu moim wszystkie cierpienia bliźnich, ich udręczenia noszę w sercu swoim, tak że mnie to nawet fizycznie wyniszcza. Pragnęłabym, aby wszystkie bóle na mnie spadały, by ulżyć bliźnim” (Dzienniczek, 1039).

Jan Paweł II, komentując ten zapis, stwierdził: „Oto do jakiego stopnia współodczuwania prowadzi miłość, kiedy mierzona jest miarą miłości Boga!

Ta miłość powinna inspirować współczesnego człowieka, współczesną ludzkość, aby mogła stawić czoło kryzysowi sensu życia, podjąć wyzwania związane z różnorodnymi potrzebami, a przede wszystkim by mogła wypełnić obowiązek obrony godności każdej ludzkiej osoby. W ten sposób orędzie o Miłosierdziu Bożym stanie się pośrednio również orędziem o niepowtarzalnej godności, wartości każdego człowieka. W oczach Bożych każda osoba jest cenna, za każdego Chrystus oddał swoje życie, każdemu Ojciec daje swego Ducha i czyni go bliskim sobie”³.

Problem degradacji godności ludzkiej, któremu sprzeciwia się orędzie miłości miłosiernej, jest jednym z aspektów przestrzeni życia tworzonej przez totalitaryzm. Trzeba raz jeszcze podkreślić, że jest to degradacja tak radykalna, tak wręcz absolutna i totalna, że człowiek zostaje w niej dosłownie odczłowieczony – sprowadzony do numeru obozowego, bezimiennego „zeka” („zakluczonego”), do quasi- wartości poniżej realnej wartości pocisku karabinowego.

Oczywiście, że wobec takiej sytuacji pozostaje albo uległość, albo gniew i protest. Wyrazem tego gniewu i opozycji może być przekonanie, wyrażane niejednokrotnie przez mądrość ludową, że „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. W tym porzekadle zawiera się jakby zachęta, by – mimo wszystko – nie odrzucać gniewu Bożego, gdyż byłoby to odrzuceniem Bożego autorytetu i Bożej władzy. Właściwą postawą człowieka w tej przestrzeni degradacji godności powinna być bojaźń Boża. O niej jednak mówi się faktycznie bardzo niewiele. Może dlatego, że bywa kojarzona z jakąś postacią lęku, a wszelki lęk człowiek stara się z życia wyeliminować.

Może jednak być i tak, że rezygnacja z bojaźni Bożej wynika z faktu pewnej niewiary, że można w ogóle odnieść te sprawy i przestrzeń rzeczywistości totalitarnej, totalnego zła – do Boga. Nie bez powodu po pierwszej połowie XX wieku usiłowano konstruować projekty „teologii po Auschwitz” czy „teologii po Kołymie”. Często kończyły się one niepowodzeniem albo wprost wyrazem totalnej bezradności, wyrażonej w hasłach „śmierci Boga”.

Zauważmy, że wydarzenia historyczne połowy naszego minionego wieku sprawiły, że z jednej strony człowiek został straszliwie poniżony i sprowadzony do poziomu poniżej ludzkiego. Z drugiej strony tym zdarzeniom towarzyszyło poczucie lęku, od którego człowiek usiłował się wyzwolić, wraz z nim porzucając także twórczą postawę bojaźni Bożej. Taką ucieczką od odpowiedzialności w stronę tych, co to „Boga się nie boją”, wspierało poczucie całkowitej nieobecności Boga w tym naszym dramatycznym świecie, życia „tak, jakby Bóg nie istniał”.

Tymczasem Jezus powiedział w pewnym momencie siostrze Faustynie, że nie chce karać złołej ludzkości, ale przytulić ją do swego serca. „Przed dniem sprawiedliwości posyłam dzień miłosierdzia” (Dzienniczek, 1588). Wielka polska mistyczka swoje cierpienia nieustannie ofiarowywała za tych, którzy stracili nadzieję, „nie dowierzają dobroci Bożej”. To właśnie dlatego orędzie miłosierdzia z jednej strony jawiło się i jawi nadal nieprzerwanie jako proklamacja godności każdego człowieka, ale także jako ratunek dla tych, którzy popadli w rozpacz, być może nie wierząc, nie mając nadziei, że karzący Bóg im wybaczy.

Można wreszcie za Ludmiłą Grygiel powiedzieć, że „dzisiaj ludzkość jest bardziej «zbołała» niż za życia Faustyny. W ciągu 62 lat, jakie upłynęły od jej śmierci, ludzie zadali sobie wiele bolesnych ran. A są to rany, o których F. Mauriac mówił, że mogą je opatrzyć tylko ręce gwoździami przebite. Zranionym i zrozpaczonym ludziom końca XX wieku Kościół głosi odwieczną ewangeliczną prawdę o zwycięstwie miłosierdzia, którą polska zakonnica wyraziła następująco: «Wszystko przeminie, a miłosierdziu Jego granicy ani końca nie masz; chociaż złość dojdzie miary, w miłosierdziu miary nie masz». Gdy kończy się wiek, w którym «złość doszła miary», w którym panowała bezgraniczna złość i niemiłosierny terror, Kościół przypomina zapewnienie siostry Faustyny: «Mimo złości szatana, miłosierdzie Boże zatryumfuje nad całym światem»⁴.

Skąd taka pewność i przekonanie siostry Faustyny? Oczywiście, trudno przyjąć takie założenia krakowskiej zakonnicy, operując danymi politologicznymi i historiozoficznymi. Rzecz jednak w tym, że siostra Faustyna wkracza nie w przestrzeń dywagacji politologicznych, ale w przestrzeń duchową. Wskazuje tym samym na konieczność wysiłku doskonalenia się, medytowania Bożych tajemnic, kontemplacji i modlitwy. Najważniejszym warunkiem odnowy świata przez miłosierdzie jest bez wątpienia postawa zawierzenia Bogu. „Ufność jest najgłębszym uzasadnieniem wszystkich zewnętrznych aktów uwielbienia Miłosierdzia. Jest to trudny wymóg, bowiem współczesnemu człowiekowi, wierzącemu we własne siły i skuteczność państwowego lub międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości, coraz trudniej bez reszty, w sposób racjonalnie nieuzasadniony zawierzyć miłosiernemu Bogu”⁵.

Postawa zawierzenia czy też ufności istotnie jest trudnym wymogiem we współczesnej mentalności. Pozwala ona jednak najpierw odkryć pewien paradoks. Oto bowiem człowiek we współczesnej literaturze jest często przedstawiany jako istota bezradna, przedmiot manipulacji, istota z życiem bez wyjścia, a jednak wydarzeniach niegodząca się z bezsenssem istnienia. Ma nadzieję na lepsze jutro.

Taka złożoność życia jest dla wielu osobowości nieustabilizowanych nie do zniesienia. Dlatego trwają i wydłużają się tak charakterystyczne dla naszej współczesności stany stresowe. Można stwierdzić, że o ile narodom o małej cywilizacji potrzebni są liczni lekarze ciał, o tyle w społeczeństwach wysoko cywilizowanych wykazuje się duże zapotrzebowanie na psychologów, psychoterapeutów, psychiatrów. Jedną z zasadniczych chorób cywilizacyjnych są nerwice. Refleksje nad ich negatywnym i pozytywnym aspektem, nad faktem, że nerwica jest zakłóceniem procesu progresywnej personalizacji – wskazują pośrednio na drogę wyjścia w kierunku normalizacji procesu personalizacji. Taka droga jest zorientowana dzięki nadziei. Rola terapeuty sprowadza się w takich wypadkach do budowania w człowieku – pacjencie nadziei i mobilizowania go jej mocą. Nadzieja pomaga znosić oraz przetrzymać przykrości. Z drugiej strony – i tego dotyczy ów paradoks – ten sam współczesny człowiek wzdraga się przed zaufaniem komuś, jako wyrazem własnej bezradności, a przynajmniej niewystarczalności.

Niezależnie od nastrojów psychicznych, jest ontycznym (bytowym) faktem owo znamienne dla człowieka bycie „jeszcze nie”, które zawiera w sobie coś negatywnego i pozytywnego. Niezwykła wręcz bliskość stworzenia i nicości wskazuje, że wszystko zostało stworzone z nicości, ale też że każdy grzech jest zwróceniem się ku nicości. Jak zauważał już

Tomasz: „Intelektualnie uzdolnione stworzenie nie może zostać zwolnione z możliwości popełnienia grzechu; bo właśnie przez to, że pochodzi ono z nicości, jego władza może się zwrócić ku niebytowi”⁶

Bycie „jeszcze nie”, bycie „w drodze” ma też element pozytywny – to fakt, że człowiek poprzez własne postępowanie zdolny jest ugruntować pewien rodzaj sprawiedliwego oczekiwania szczęśliwego zakończenia swej drogi; jest to zdolność postępowania zasługującego na uznanie. Właśnie owo przechodzenie do status *comprehensoris* sprawia, że status *viatoris* zostaje zniesiony w tym, co w nim negatywne, jak i w tym, co w nim jest pozytywne. Zniesiona zostaje możliwość zwrócenia się ku nicości, ale też roszczenie spełnienia zostaje zniesione przez samo spełnienie.

Na takim tle łatwiej być może odczytać oryginalność przesłania św. Faustyny Kowalskiej, która poucza, przypomina „o wielkiej wartości miłosierdzia ducha, wyrażonego modlitwą, ofiarą lub cierpieniem”. Nie trzeba się martwić brakiem materialnych środków i struktur, bowiem „o wiele większą zasługę ma miłosierdzie ducha, na które nie potrzeba mieć ani przyzwolenia, ani spichlerza, jest ono przystępne dla wszelkiej duszy”. Miłosierdzie ducha można uznać za istotny rys tożsamości chrześcijanina, który powinien oddawać Bogu cześć nie wargami, lecz sercem (por. Mk 7,6); nie powinien się odznaczać powierzchownym aktywizmem, ale głębokim życiem duchowym i wrażliwością na każdy grzech, który „rani Jezusa”. Miłosierdzie ducha, ukryte działanie podjęte z miłości do Boga i grzesznika, nie pojawia się na pierwszych stronach poczytnych gazet i nie przynosi uznania czy materialnych korzyści.

Człowiek proszący o miłosierdzie dla siebie, dla innych, a nawet „dla świata całego”, podejmuje swoistą współpracę z Bogiem, który tego gorąco pragnie. „Palą Mnie płomienie miłosierdzia, chcę je wylewać na dusze” – wyznał Chrystus swej „sekretnicy”. Ludzka prośba „cieszy” Boga, który pragnie „dawać wiele, i to bardzo wiele”, który „rozkoszuje się”, gdy może „działać w duszy ludzkiej, napełniając ją swoim miłosierdziem i usprawiedliwiać ją”. Prosząc o miłosierdzie, słaby człowiek zaspokaja pragnienie Wszechmocnego Boga i pozwala Mu działać. A przedziwne i tajemnicze jest to Boże działanie: „Największą nędzą duszy nie zapala mnie gniewem – zapewnia Chrystus – ale się wzrusza serce moje dla niej miłosierdziem wielkim”⁷.

Przesłanie siostry Faustyny – przesłanie zaufania miłosierdziu Bożemu pokazuje najbardziej istotny sens nadziei – sens, jakim jest samo życie. Można w sposób bardzo prosty dostrzec, w jakim stopniu pozbawienie godności człowieka i rezygnacja z zaufania miłosierdziu w kulturze XX wieku stały się podstawą kultury śmierci. W inauguracyjnym Światowym Dniu Młodzieży w roku 2000 przemówieniu Jan Paweł II wspominał: „Pewien filozof współczesny podkreślał znaczenie śmierci w ludzkim życiu, posuwając się aż do określenia człowieka jako «bytu ku śmierci». Ewangelia, przeciwnie, zwraca uwagę, że człowiek jest bytem ku życiu. Człowiek powołany jest przez Boga, aby uczestniczyć w życiu Bożym. Człowiek jest bytem powołanym do chwały”⁸.

Istotnie, „bycie stworzeniem oznacza z pewnością „bycie zakotwiczonym w nicości” (Hineingehaltenheit in Nichts – Heidegger). Jeszcze bardziej jednak oznacza ono ufundowanie w Byciu Absolutnym i egzystencjalną orientację na byt, na własny byt i na boski Byt zarazem”⁹.

Orędzie św. siostry Faustyny ukazuje się w tym kontekście jako propozycja sensu dla współczesnego człowieka, jako odpowiedź na pytanie o ten sens w wymiarze indywidualnym i społecznym zarazem. Można powiedzieć, że miłosierdzie stało się jakby nowym imieniem humanizmu na miarę wieku XX i XXI.

Oczywiście, skromna zakonnica z Łagiewnik aplikowała zasadę miłosierdzia do przestrzeni życia społecznego sobie właściwej – przestrzeni życia zakonnego. Można odnaleźć tam jednak wskazania uniwersalne – dotyczące na przykład rozróżnienia kompetencji władzy zewnętrznej i respektowania wolności sumień. Można znaleźć wskazania dotyczące autentycznego autorytetu władzy: „Przełożona (...) niech nie prawi siostronom morałów, ale niech da przykład głębokiej pokory i zaparcia siebie, to będzie najskuteczniejszą nauką dla podwładnych” (Dzienniczek 568).

Nietrudno jednak dostrzec, że te zasady mają charakter uniwersalny – ogólnospołeczny. Swoistej ich relektury dokonał Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*. Trudno byłoby nazwać tę encyklikę komentarzem do Dzienniczka, tak bardzo stanowi sama w sobie niezwykle dzieło. Jednak organiczny związek encykliki i Dzienniczka pozostaje w samej głębi papieskiej myśli, gdzieś w jej rdzeniu. Lektura encykliki jest zatem w jakimś stopniu odczytaniem głębszym i pełniejszym mistycznych zapisków skromnej i na pewno nieintelektualizującej zakonnicy.

Podjęcie Jana Pawła II wyrastało z personalistycznej koncepcji człowieka i społeczeństwa. W takiej wizji miłość społeczna stanowi zasadę życia społecznego, a polega ona na zaangażowaniu się człowieka w sprawę dobra, które jest odkrywane w drugiej osobie.

Przedmiotem dążenia jest tutaj zatem dobro, jakiego pragniemy dla drugiej osoby, jak i dla samych siebie. „Miłość polega tu na dążeniu do tego, by dzielić z innymi uczestnictwo w dobru. Praktyczny sposób realizacji dobra wspólnego wyraża się w miłości społecznej”¹⁰.

Miłość społeczna w ujęciu Jana Pawła II to miłość wzorowana na osobie Jezusa Chrystusa, a zatem to „miłość czynna, miłość, która zwraca się do człowieka, ogarnia wszystko, co składa się na jego człowieczeństwo”¹¹. Jest to zarazem miłość wynikająca z samej natury społecznej osoby ludzkiej (aspekt personalistyczny), jak i z kontemplacji gesta Dei (aspekt teologiczny). Stąd ostatecznie jawi się jako miłość miłosierna.

Miłość „staje się miłosierdziem wówczas, gdy wypada jej przekroczyć ścisłą miarę sprawiedliwości, ścisłą, a czasem nazbyt wąską”¹². Miłość przerasta sprawiedliwość. „Jest większa w tym znaczeniu, że jest pierwsza i bardziej podstawowa. Miłość niejako warunkuje sprawiedliwość, a sprawiedliwość ostatecznie służy miłości. Ów prymat, pierwszeństwo miłości w stosunku do sprawiedliwości [...] ujawnia się właśnie poprzez miłosierdzie”¹³.

Papieska promocja miłosierdzia uwalnia je od historycznych obciążeń, które naznaczone były upokorzeniem obdarowywanego jałmużną. Jan Paweł II przypominał, że w istocie „jest inaczej: relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym doświadczeniu tej godności, jaka jest mu właściwa”¹⁴

. Z przekonania, że miłosierdzie ma rangę najważniejszej zasady życia społecznego¹⁵, wypływa papieski apel do świata. Jest to apel do świata zagrożonego licznymi niepokojami, co prowokuje Ojca św. do dogłębnej

diagnozy: „Najwidoczniej istnieje jakaś głęboka wada, albo raczej cały zespół wad, cały mechanizm wadliwy u podstaw współczesnej ekonomii, u podstaw całej cywilizacji materialnej, który nie pozwala rodzinie ludzkiej oderwać się niejako od sytuacji tak radykalnie niesprawiedliwych” 16. Droga rozwiązania tego kryzysu postulowaną przez Jana Pawła II jest miłosierdzie wraz z jego istotnym imieniem, a mianowicie – przebaczeniem.

Niewątpliwie nowość wypowiedzi Jana Pawła zbiega się z zarzutami o utopizm tego apelu i koncepcji. Trzeba jednak stwierdzić, że Papież „nie stawia hipotez, które należałoby sprawdzić, lecz wykląda naukę nacechowaną tonem pewności. Fundamentem owej pewności jest Jezus Chrystus, żywe wcielenie miłości – miłosierdzia“ 17.

Siostra Faustyna nazywała siebie „sekretarką miłosierdzia Bożego”. Niewątpliwie może razić pewna pretensjonalność tego sformułowania. Tak jak może razić wysublimowaną myśl i tzw. kulturę wysoką wiele innych zwrotów i określeń w jej Dzienniczku. Rzecz jednak w tym, że św. Faustyna Kowalska była nade wszystko mistyczką, osobą zanurzoną w innym wymiarze rzeczywistości – bardziej realnej niż bytowość przez nas doświadczana. Można powiedzieć, że dlatego też była kimś wpisany w przestrzeń niezwyklej wyobraźni. I właśnie papieskie sformułowanie: „wyobraźnia miłosierdzia”, do którego przekonywał i przekonuje nas Jan Paweł II, może być jedynym zapewne sposobem zrozumienia miłosierdzia i jego orędowniczki.

Ks. Paweł Bortkiewicz

profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, teolog moralny, etyk, autor wielu książek i artykułów z zakresu bioetyki i myśli Jana Pawła II.

Tekst ukazał się w 3. numerze Teologii Politycznej pt. *Pierwszy rok bezkrólewia*

1Jan Paweł II, Bądźmy świadkami miłosierdzia, 18 sierpnia 2002, Błonia krakowskie. Homilia podczas mszy św. beatyfikacyjnej nr 3.

2M. Kumorek, Z kresów do peczorskich łagrów, Warszawa 1990, s. 210.

3Jan Paweł II, Dar Boży dla naszych czasów, Msza św. kanonizacyjna na placu św. Piotra. Kanonizacja św Faustyny Kowalskiej – 30.04.2000.

4L. Grygiel, Wdzięczność i zobowiązanie, „Gość Niedzielny” 2000, nr 18.

5Tamże.

6II sent.,2,d.23q.1.

7L. Grygiel, *op. cit.*

8Jan Paweł II, Wierście niezachwianie w Chrystusa, 15 VIII 2000 —
Przemówienie do młodych zgromadzonych na placu św. Piotra nr 3.

9J. Pieper, O miłości, nadziei i wierze, Poznań 2000, s. 154. Por.: Pot.
5,4; Pot. 5,1 ad 16.

10K. Ryczan, Miłość-miłosierdzie w życiu społecznym [w:] Jan Paweł II,
Dives in misericordia. Tekst i komentarze. Red. S. Nagy, Lublin 1983, s.
225, s. 229. Por.: J. Majka, Filozofia społeczna, Warszawa 1982, s. 125–
130; tenże, Etyka życia gospodarczego. Warszawa 1980, s. 49–56.

11DM 3.

12DM 5.

13DM 4.

14DM 6.

15Por: DM 14.

16DM 11.

17K. Ryczan, op. cit., s. 233